

Duchowni płockiej diecezji mają ostatnio wiele na głowie. Skandal z molestowaniem kleryków, nadużycia w płockim Caritasie itp. Jak by tego był mało, na horyzoncie pojawił się Wincenty Szymański, a to może być kłopot największy.

25 lat temu wyjechał z Polski. Zamieszkał w Kanadzie – jak sam mówi – najlepszym kraju świata, gdzie ułożył sobie życie. Ma żonę i dwoje dorosłych dzieci, prowadzi własną firmę komputerową.

Dzieciństwo spędził w Zakrocymiu w diecezji płockiej. Był ministrantem u ojców kapucynów, gdzie oprócz bliskości Boga nader często doświadczał bliskości rąk jednego z wikariuszy. Kiedy ksiądz naprawdę przesadził, reakcja Kościoła nie różniła się niczym od tej, którą znamy dzisiaj – sprawę zatuzowano, a księdza pedofila przeniesiono do innej parafii, gdzie nadal miał kontakt z dziećmi.

Po latach – przy aprobachie rodziny – Szymański postanowił przełamać milczenie, a także wkroczyć do Polski z ruchem na rzecz ofiar księży pedofilów.

– Co się wydarzyło w Zakrocymiu?

– W parafii św. Józefa, gdzie byłem ministrantem, pojawił się ksiądz Czesław M. Był inny, niesłychanie otwarty na młodych. My nie rozumieliśmy wtedy, co to może znaczyć, niczego nie podejrzewaliśmy. My nie znaliśmy pojęcia „pedofil”. Była komuna. To było tabu. Ten ksiądz otworzył swoje mieszkanie dla ministrantów – o każdej porze można było przychodzić. Ówczesny proboszcz, ksiądz Skura, coś podejrzewał...

– A miał powody?

– Nikt, a szczególnie dziecko, nie powinien być dotykany w miejscu intymnym, jeśli tego nie chce. Ksiądz M. właśnie w ten sposób okazywał nam zainteresowanie. Mieliśmy od 12 do 15 lat. Po trzech miesiącach od pobytu księdza M. w Zakrocymiu proboszcz, którego traktowaliśmy niemal jak ojca, zawołał mnie do siebie i spytał po prostu, czy ksiądz Czesław lubi chłopców. Kiedy potwierdziłem jego przypuszczenia, natychmiast pojechał do Płocka – do kurii.

– Po wytyczne?

– Nie wiem, co tam się działo, ale następnego dnia księdza Czesława w parafii już nie było. Został przeniesiony, odszedł bez pożegnania, bez wyjaśnień.

– Załatwiono sprawę w białych rękawiczkach?

– Zarządzono swego rodzaju zmwę milczenia. Aby uchronić Kościół przed jakąkolwiek skazą, zaczęły się próby ośmieszenia i dyskredytacji ofiar. Miejsce księdza M. zajął wkrótce ks. Władysław Krawczyk, magister psychologii. Patrząc na nas z ironicznym uśmiechem, opowiadał, że autorytet księdza jest nieskazitelny, niepodważalny i nikt nie uwierzy dzieciakom. Ja się spodziewałem innych słów...

– Przerwał pan milczenie po 38 latach. Takich decyzji nie podejmuje się bez powodu...

– Bardzo długo nie potrafiłem o tym mówić, później się ożeniłem, mam dwoje dzieci. Czy mogłem pozwolić sobie na to, aby widziały moje zdjęcia w gazetach? Dopiero kiedy uznałem, że dzieci są już dorosłe, mogłem mówić. Zbulwersowały mnie sprawy w Kościele, panosząca się plaga pedo-

– Mnie nie chodzi o pieniądze. Ksiądz jest pracownikiem Kościoła, więc jeśli kiedyś zdecyduje się na skarżenie, to będzie ono skierowane przeciw diecezji. W liście, który wysłałem do abpa Wielgusa pod koniec zeszłego roku, nie ma mowy o odszkodowaniu, o pieniądzach. Chodzi o oficjalne przeprosiny. Ja nie chcę nikogo skarżyć, chcę jedynie przeprosin, bo to jest pierwszy stopień kuracji.

przestępcą, który musi się ukrywać. A kiedy będą chcieli głośno mówić, zapewnimy im pomoc prawną. Trzeba też uświadamiać rodziców. Ksiądz pedofil prowadzi swego rodzaju propagandę – powołuje się na boski autorytet i przekonuje, że dziecku nie można wierzyć. Jeśli się będzie o tym mówić, ludzie otworzą oczy.

– I zamierza pan pomagać, siedząc za biurkiem w Toronto?

– Nie. Współpracuję ze mną prawie 200 osób w Polsce. Jestem w kontakcie z ludźmi, którzy są na stanowiskach – w partiach, policji, prokuraturze. Są znani i mogą nam pomóc. Zgłosili się nawet księża, ale jest też na przykład pani Zosia z parafii w Pcimiu, która przyrzeka, że od dziś będzie patrzyła inaczej na swojego księdza. Innymi słowy – to ludzie dobrej woli, katolicy, których krew zalewa, gdy patrzą na to, co się dzieje w Kościele.

– A w jaki sposób osoba molestowana ma się z tą „panią Zosią” skontaktować?

– Zostały uruchomione specjalne linie telefoniczne, na razie dwie, ale w przyszłości tego typu linie będą w każdym województwie. To jest coś, czego powinni się bać księża pedofile. Prawo polskie mówi, że jeśli chodzi o molestowanie małoletniego, każdy może zgłosić podejrzenie popełnienia przestępstwa, więc jeśli dociera do nas taki sygnał, zawiadamiamy policję. Funkcjonuje też strona internetowa: www.ksiezapedofile.info.

– Dostaliście już jakieś zgłoszenia?

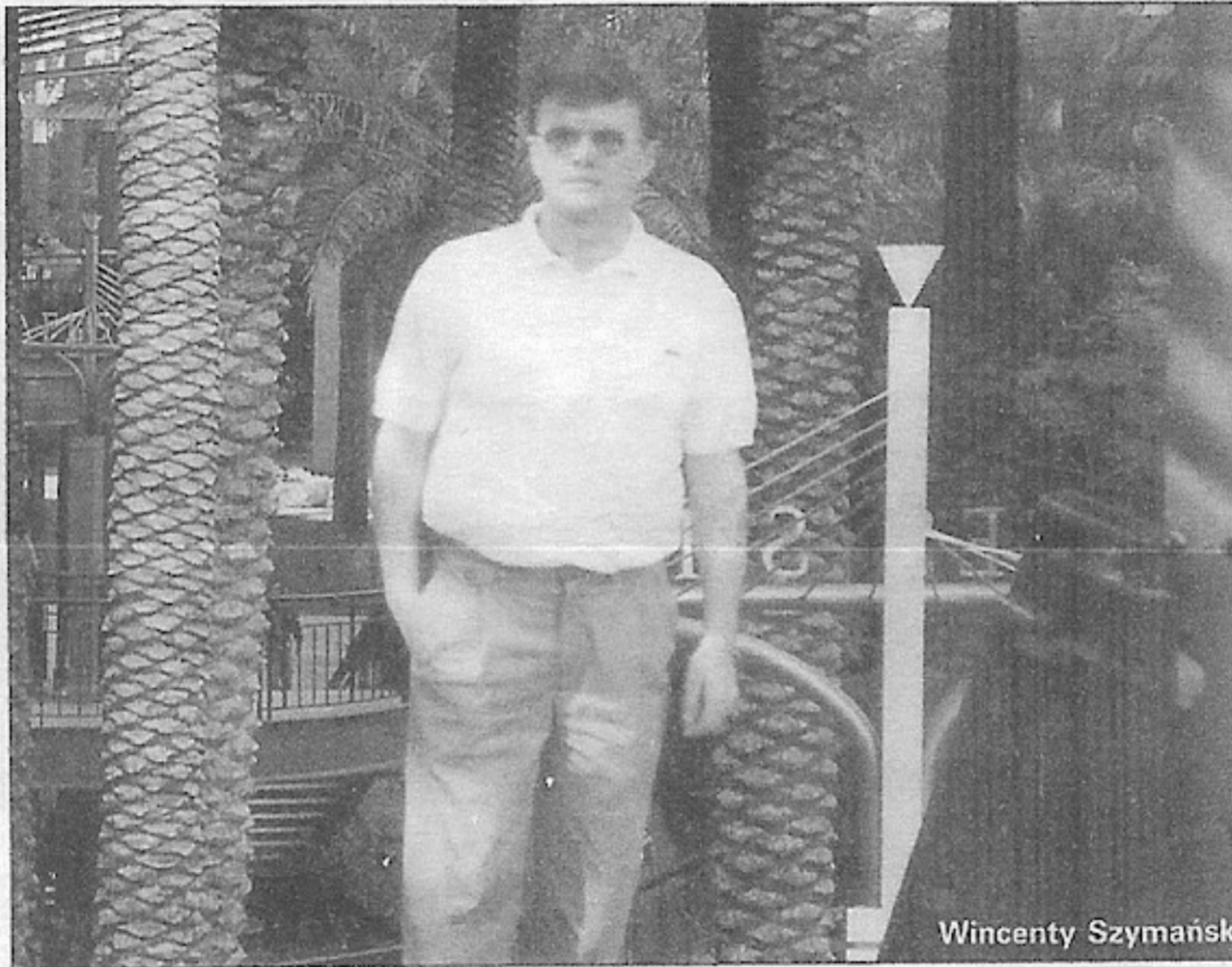
– Sześć. Jesteśmy bardzo ostrożni. Kiedy zadajemy dodatkowe pytania, a ktoś się wymiguje, dajemy sobie spokój. Wiarygodne zgłoszenia przekazaliśmy policji, to ona jest od prowadzenia śledztwa.

– Naprawdę wierzy pan w to, że uda się skutecznie zatrząść polską kruchutą?

– W Polsce – jak dotąd – nie było żadnej tego typu instytucji (poza Stowarzyszeniem Odnowy Kościoła na rzecz Osób Poszkodowanych Przez Księży, założonym przez Romana Kotlińskiego w 1997 roku – *przyp. WZ*), ale trzeba przelamywać lody. Kościół jest silny, jest klasą uprzywilejowaną, ale świadomość społeczna wzrasta. To nie jest ważne, czy katolik zmieni swoje zdanie o Kościele. Ważne jest to, że ja otrzymam e-mail od zaszczutego człowieka, który prosi mnie o pomoc, bo czuje się brudny, zdeptyany. Polacy uczeni są tego, że ksiądz jest namiestnikiem Chrystusa i ma powołanie od Boga. Niektórzy są w stanie na siebie zrzucić całą winę, raczej w sobie niż w księdzu dopatrywać się niestosownych zachowań. Tylko ktoś taki jak ja ich zrozumie. Jeśli to, co robię, otworzy oczy na problem pedofilii w Kościele rzymskokatolickim, moje zaangażowanie zostanie wynagrodzone.

Rożmawiała
WIKTORIA ZIMIŃSKA

Wiatr z Zachodu



Wincenty Szymański

– Dotknął was – ministrantów – ostracyzm ze strony lokalnej społeczności?

– W Zakrocymiu ludzie byli związani z Kościołem, tylko on się liczył. Każdy, kto chodził do kościoła, demonstrował przeciw swój sprzeciw wobec komuny. Mieszkańcy „linczowali” każdego, kto się przeciwstawił księdzu. Mnie w miasteczku zaczęto nazywać pedalem.

– Jak zareagowali pana rodzice?

– Nic im nie powiedziałem, bo i tak by nie uwierzyli. Ojciec mi powtarzał, że ksiądz jest dobry tak jak Chrystus i nie jest w stanie robić źle.

– No ale jeśli miasteczko hucało od plotek, to przecież musieli wiedzieć?

– Pewnie wiedzieli, dlatego pomogli mi w wyjeździe...

– Jakie miejsce zajmuje dziś Bóg w pana życiu?

– Okradli mnie z wiary, jaką wówczas miałem. Dziś, jeśli wierzę w istnienie Boga czy innych sił nadprzyrodzonych, to nie potrzebuję pośredników, by do nich dotrzeć.

filstwa – w Polsce i na świecie. Nawiązałem kontakt z amerykańską organizacją SNAP (Sieć Doświadczonych przez Molestowanie Księży – *dop. red.*), która zrzesza tysiące ludzi takich jak ja. Zrozumiałem, że nie jestem sam i że trzeba działać. To dlatego zająłem

W archiwum „FiM” doliczyliśmy się grubo ponad setki polskich księży pedofilów (takich z „certyfikatem”), o których pisaliśmy w ciągu ponad 7 lat istnienia gazety. Podjęliśmy współpracę ze Stowarzyszeniem Pana Szymańskiego, bo silnego wroga pokonuje się tylko połączonymi siłami. Może z tego wyjść naprawdę nowe oblicze tej ziemi...

się rozwijaniem organizacji, która ma pomagać ofiarom księży pedofilów w Polsce. Nie ma ona jeszcze oficjalnej nazwy, ale już zaczęła funkcjonować.

– A nie chodzi przypadkiem tylko o pieniądze? O potencjalne odszkodowanie, jakie może pan ugrać, oskarżając – na wzór amerykański – diecezje o ukrywanie przestępców?

– Jaką odpowiedź przysłał Stanisław Wielgus?

– Do dziś nie otrzymałem żadnej.

– A gdyby się pan doczekał przeprosin ze strony płockiej diecezji, zaprzestałby pan swej działalności?

– Nie! Wtedy tylko moja sprawa odeszłaby w cień. Ale nadal skupilibyśmy się na pomocy ofiarom księży pedofilów w Polsce.

– W jaki sposób zamierzacie im pomagać?

– Przede wszystkim poprzez podtrzymywanie ich na duchu, uświadamianie, że nie ponoszą żadnej winy za to, co się stało. Istotne jest przekonanie, że są ofiarą, a nie